

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, chęć nauki, szkoła dla dorosłych, próba dostania się do szkoły, Kazimierz Kińczyk, Mikołaj Tałanda, egzaminy do szkoły, korepetycje, Jan Łabędzki

16. Poradzono mi, żebym skorzystał z możliwości uczenia się w szkole dla dorosłych

Poradzono mi, żebym skorzystał z możliwości uczenia się w szkole dla dorosłych. To było prywatne gimnazjum i liceum, organizowane przez Prezydium Rady Powiatowej w Chełmie. Warunkiem nauki było zatrudnienie, i trzeba było zdać egzaminy do określonej klasy albo przedstawić świadectwo, na podstawie którego by mnie przyjęto. A ja żadnego świadectwa nie miałem... To co miałem przed wojną zdobyte, to mnie nie klasyfikowałoby do pierwszej gimnazjalnej, ale ja nawet tego świadectwa nie miałem, bo w czasie aresztowania mnie przed laty, ten dokument mi przepadł. Więc koledzy, studenci UMCS –u w Lublinie, absolwenci tego liceum zaprosili mnie do knajpy „Goringa” w Chełmie, ponieważ byli przekonani, że ja masę dóbr przywiozłem z sobą z bogatego Zachodu, więc ja stawiałem, a oni życzliwie pili, jedli i mnie wprowadzali w codzienność ówczesnej rzeczywistości. No, i po rozmowie ze mną, zdecydowali, że ja się kwalifikuje co najmniej do trzeciej gimnazjalnej. Dyrektorem był pan Kazimierz Kińczyk, łacinnik, wspaniały człowiek, doskonały organizator, wspaniały nauczyciel, ale był niezwykle wymagający i taki, jak to się wyrazić, wewnętrznie uporządkowany, który podobnych walorów oczekiwał od swoich wychowanków i uczniów. No i z tą całą czwórką swoich przyjaciół meldujemy się w gabinecie pana dyrektora, pan dyrektor mile zaskoczony, że jego absolwenci, a obecnie wszystko studenci, w czapkach studenckich, elegancko mu się kłaniają i przedstawiają przyjaciela, który chce uczęszczać właśnie do szkoły dla dorosłych. Pan dyrektor mówi, że nie ma sprawy. Pyta się: „Do której klasy?” Ja mówię: „Do trzeciej klasy panie dyrektorze” - „Poproszę świadectwo z drugiej” A ja mówię: „Ja nie mam” - „No to nie mogę pana przyjąć do trzeciej klasy” - „No to do drugiej” - „Świadectwo z pierwszej” No i doszło do tego, że do pierwszej, to świadectwo ukończenia siedmiu klas szkoły podstawowej przed wojną... Mój przyjaciel, opiekun,

Mikołaj Tałanda, wrócił z Dachau, i jest nauczycielem w Wojśławicach, jest kierownikiem szkoły, przy jego pomocy edukowałem się, on mnie pomagał jako ekstern robić klasę piątą szóstą i siódmą, on mnie prowadził przez życie, myślę sobie - nie ma sprawy, pojedę do Mikołaja. Siedzieliśmy razem na jednej celi, czasy zniwelowały różnicę wieku, byliśmy ze sobą po imieniu. Przyjeżdżam do Wojśławic, i wprost do niego do domu, i bez wielkich wstępów, a on wiedział już, że ja jestem, już się z nim widziałem, mówię: „Mikołaju, potrzebne mi jest świadectwo ukończenia siódmej klasy, bo ubiegam się o przyjęcie do liceum dla dorosłych w Chełmie. Czy mógłbyś mi takie świadectwo wydać?” A on mówi: „Nie” - „Przecież wiesz, że ukończyłem siedem klas” - „Wiem, aleś nie ukończył w Wojśławicach, ciebie w dokumentacji szkolnej w Wojśławicach nie ma. O takie świadectwo staraj się w Inspektoracie Oświaty w Chełmie. Jeżeli w ogóle coś po latach wojny ocalało” Słabo mi się zrobiło. Wracam z powrotem do Chełma, w Inspektoracie nie ma śladu po grupie eksternatu, która kończyła szkołę podstawową systemem zaocznym, zresztą w ogóle nie ma dokumentacji. I znów idziemy do „Goringa” znów stawiam, znów radzimy. I ja się decyduję na to, że będę składał egzaminy ze wszystkich przedmiotów klasy drugiej, jako egzamin wstępny do klasy trzeciej. Bo taki warunek postawił dyrektor –jeżeli nie ma świadectwa, to mogę składać egzaminy. Powołał komisję, na przewodniczącego komisji wyznaczył pana Sowińskiego, to był profesor, biolog, bardzo miły, sympatyczny pan. Powołano komisję kilkuosobową, wyznaczono termin na drugi dzień. Posadzono mnie w takim pokoiku, niewiele większym pokoiku niż ten, w którym my siedzimy teraz, tylko trochę dłuższy, z drzwiami wprost na korytarz, z bocznym wejściem do pokoju nauczycielskiego. I mnie egzaminują ze wszystkich przedmiotów obowiązujących drugiej gimnazjalnej. Z niektórych zabłysłem wiedzą, ale zbliża się egzamin z matematyki, a to była moja piąta Achillesa. Jestem ciężko przerażony, zrobili przerwę, ja wyszedłem na korytarz, koledzy cierpliwie czekają, i mówię o swoich obawach, że wszystko dobrze, ale matematyki, to ja chyba nie przebrnę. A jeden z kolegów mówi: „Chłopie, jak nie można przeskoczyć, to trzeba przeleźć” Ja pytam: „Jak mam to rozumieć?” - „Jak ciebie posadzą w tym pokoju, da ci zadanie, to nie będzie nad tobą siedział. Prawdopodobnie ciebie zostawi, a sam wyjdzie, to ty to pod drzwiami wysuń karteczkę na korytarz, z napisanym zadaniem, a my to zadanie rozwiążemy i tobie podeślemy” I dałem się namówić. Matematyk przyszedł, dał mi do rozwiązania równania - czarna magia. I zrobiłem tak jak mnie radzili. To był jedyny przedmiot, gdzie nieuczciwie zadziałałem i skorzystałem ze ściągawki. Zwolniono mnie z tego pokoju i na korytarzu czekałem, a za jakieś czterdzieści minut wzywają mnie do pokoju nauczycielskiego, całe gremium, pan Sowiński: „Gratulujemy panu, został pan przyjęty, do trzeciej klasy gimnazjalnej, proszę jutro stawić się na lekcji” To była popołudniówka. No i tak to się zaczęło. Ale najciekawsze w tym wszystkim, to jest to, że któryś dzień po egzaminie jest lekcja matematyki, przychodzi pani matematyk, no i zadania z algebry dyktuje na tablicy, do zapisania, a ja siedzę i patrzę. Ona zaobserwowała, że ja nie uczestniczę aktywnie w

tej lekcji. I mówi: „A pan dlaczego nie pisze?” - „Bo ja, proszę pani - mówię w swej harcerskiej naiwności i prawdomówności - tego nie rozumiem” - „Co?” - „Nie rozumiem tego” - „ A kto pana egzaminował?” Ja mówię: „Pan profesor Kosiba” - „Pan profesor Kosiba? Dziękuję panu” I już się przestała mną interesować. Jak wyszedłem ze szkoły, to u przyjaciół, z którymi miałem kontakty, bo studenci pojechali do swoich obowiązków do Lublina, zacząłem pytać, czy jest ktoś w szkole, kto by mógł mi udzielić korepetycji z matematyki, zarówno z materiału bieżącego, jak i podstaw matematyki. No znalazł się taki pan, nazywał się Jan Łabędzki, okazuje się, że był żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, a więc pobratymiec jeżeli chodzi o przeszłość konspiracyjną. I on zażądał ode mnie 500 złotych za godzinę, to były na starą walutę olbrzymie pieniądze. Ja mówię: „Nie da rady kolego, ja przyjechałem co prawda z zachodniego rajku, ale nie mam takich środków, nie stać mnie na to” A za sześć tysięcy w owych czasach, można było kupić parę butów. I ja mówię: „To jest niemożliwe, jeżeli kolega byłby tak uprzejmy, to ja bym najwyżej mógł za godzinę zapłacić pięćdziesiąt złotych” - „Zgoda, nie ma sprawy, zaczynamy od zaraz” Okazał się bardziej życzliwy, aniżeli go o tę życzliwość podejrzewałem. Orał ze mną mocno i dogłębnie. I od podstaw, i bieżące lekcje, bo mu przynosiłem te materiały z normalnych lekcji matematyki. Pracowałem niesamowicie. Krótka mówiąc przez pierwsze dwa miesiące, do końca pierwszego semestru, bo to było systemem semestralnym, sypiałem cztery, pięć godzin na dobę. Ale nie o tym chcę mówić. Po jakimś tygodniu czy po półtora tych moich lekcji branych codziennie, a w końcu godzina zamieniała się na dwie, na półtorej, dotąd aż ja złapałem, to co on mnie chciał przekazać. I jest klasówka z matematyki, ta sama pani rozdała zeszyty, podyktowała temat na tablicy. No i widzę, że jestem cały czas pod jej obserwacją. Stale na mnie trzyma wzrok, a siedziałem obok bardzo zdolnego matematyka, nazywał się Bochen Edward. I ona mnie obserwuje, a ja już wiedziałem co piszę, i jak to rozwiązać. I zrobiłem zadania, i dałem zeszyt. Zabrała. W cztery dni później przychodzi ta sama matematyczka, pod ręką ma cały plik zeszytów, wyłożyła je na katedrę, jeden do garści, i mówi: „Pan Stopa, do tablicy” No i przychodzę do tablicy, a ona mnie dyktuje te same zadania, któreśmy mieli na klasówce. Kreda mi trzaska po tablicy, odwróciłem się, spojrzałem. - „Dziękuję panu” Podała mi zeszyt –w zeszytce jest piątka. To pomogło mi zaadoptować się. W tej klasie miałem rywala, z którym walczyłem o pierwszą pozycję, w każdym bądź razie semestr skończyłem jako drugi co do wyników, a czwartą klasę gimnazjalną zaliczałem jako pierwszy.

Data i miejsce nagrania	2006-03-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"